

O listach Jarosława Iwaszkiewicza. List do Piotra Mitznera

Szanowny Panie Profesorze,

jak Pan wie, bieg zdarzeń sprawił, że moim udziałem stało się wykonywanie trzech czynności jednocześnie lub na przemian: praca w archiwum rękopiśmiennym Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku, edytowanie korespondencji Iwaszkiewicza, namysł nad historią literatury. Ujmując rzecz jeszcze precyzyjniej: w Stawisku czytam i opisuję listy rozmaitych osób do Iwaszkiewicza; stwierdziwszy, że listy godne są publikacji, opracowuję je; opracowywanie skłania mnie do rozpatrywania kwestii historycznoliterackich. W związku z tym temat „Epistolografia (dawniej i dziś)” opiszę z trzech punktów widzenia – archiwisty, edytora i historyka literatury – posługując się formą listu. Bo chyba każdy, kto uprawia naukę, miewa chwile, gdy nachodzi go chęć spisania tego, co wie, nie z piedestału niemyślności, lecz tak, jakby dzielił się swoją wiedzą, wątpliwościami i niewiedzą, siedząc z przyjaciółmi przy domowym stole. Tak i ja nie chcę udawać, iż wiedza i poznanie są domeną rozumu. Człowiek poznaje i wie całym sobą, dlatego wiernymi sojusznikami rozumu w zdobywaniu mądrości są intuicja, wyobraźnia, serce i ciało. Wiara w bezosobowy rozum jest naiwna. Chętnie zatem się uwolnię spod tyranii naukowego dyskursu i przemówię osobistym tonem – a nic tak temu nie służy jak list.

Jednym z moich ulubionych listów Jarosława Iwaszkiewicza do żony jest ten z 9 października 1927 roku, w którym pisarz omawia przyjazd do Warszawy Nicolasa Nabokova, amerykańskiego kompozytora pochodzenia rosyjskiego, kuzyna słynnego Vladimira Nabokova. Iwaszkiewicz poznał go dwa lata wcześniej w Paryżu i od tego czasu datuje się ich długoletnia przyjaźń, którą dokumentują zachowane w stawiskim archiwum rękopiśmiennym listy Nabokova do Iwaszkiewicza z lat 1925–1957. Nabokov, który przyjechał do Warszawy 7 października, nie pasował – zdaniem Iwaszkiewicza – do ciasnego, stołecznego środowiska literacko-muzycznego. Jego paryski *esprit* i rosyjska zamasztyłość rozsadzają zatęchłą, prowincjonalną warszawkę. Podobają mu się natomiast klasycystyczna architektura Warszawy, a oczarowała go atmosfera domu Iwaszkiewiczów, jeszcze tego warszawskiego, usytuowanego przy ulicy Śląskiej (dzisiaj Górnośląskiej), bo na Stawisko Iwaszkiewiczowie przeprowadzą się rok później. Autor *Dionizji* podjął Nabokova śniadaniem rozmyślnie skromnym i nieeleganckim: rzodkiewki, barszcz w filiżankach z grzankami z serem, befsztyki z chrzanem i z sałatą oraz jabłka w cieście. „Mówił mi potem – informuje Iwaszkiewicz żonę – że był oczarowany atmosferą naszego domu – czegoś starego, co było dla niego zarazem zupełną nowością. Jednym słowem

oczywiście starej, polskiej kultury, która ma swój czarujący smak i musi być przez takie domy jak nasz w całości swej przechowywana. Uważam to, jak zresztą dobrze wiesz, za jedno z naszych zadań życiowych”¹.

Zacytowałem ten fragment z trzech powodów: by przywołać najważniejszy – moim zdaniem – zbiór listów znajdujący się w stawiskim archiwum, by dać przykład wykorzystania tegoż archiwum, by zwrócić uwagę na to, że Iwaszkiewicz już w młodości podjął się ważnego zadania życiowego, polegającego na kultywowaniu polskiej kultury. Świadomość ciężącej na nim powinności przechowywania w pamięci lub – jeszcze lepiej – na piśmie wszystkiego, co się wiąże z historią jego rodziny, a potem z historią jego życia, a jeszcze później z historią polskiej literatury i kultury pojawia się u Iwaszkiewicza bardzo wcześnie. Mam na myśli zapis w dzienniku z 31 stycznia 1911 roku. Iwaszkiewicz notuje: „Dzisiaj mamcia w nastroju opowiadawczym; opowiada moc rzeczy, a ja to wszystko chcę zapisać”². Matka Iwaszkiewicza opowiadała synowi między innymi o udziale jej dziadka, Newlińskiego, w powstaniu listopadowym, mówiła też o piętnie, jakie odcisnęło na losach rodziny powstanie styczniowe. Cały zapis młody Iwaszkiewicz kończy słowami: „Teraz będę zawsze zapisywać to, co mama opowiada, bo to bądź co bądź ciekawe to życie wielkich ziemian i arystokracji drobnej na Ukrainie w te czasy: lepiej wtedy było”³. Dziwnie wygląda owo „lepiej wtedy było” napisane przez szesnastoletniego chłopca – jakby już wtedy Iwaszkiewicz dysponował świadomością uczonego męża, który zna wartość historyczną każdej domowej pamiątki i który szczęśliwe lata umieszcza zawsze w przeszłości.

Ale kto wie, czy owa świadomość nie była dana Iwaszkiewiczowi jeszcze wcześniej. Wszak w stawiskim archiwum zachował się pierwszy napisany przez Iwaszkiewicza wiersz, pochodzący z 1903 roku, zatytułowany *Kitka bzu*. Skoro jest, to już dziewięcioletni Jaroś postanowił zachować kartkę, na której został napisany. Świadomość znaczenia wszystkiego, co stanowiło dokument literacki, towarzyszyła poecie do końca życia, do napisanego miesiąc przed śmiercią, ostatniego jego wiersza zatytułowanego *Urania*. I jaka dziwna koincydencja między pierwszym a ostatnim wierszem: na początku poezji Iwaszkiewicza leży kwiat bzu z krzewu rosnącego za oknem domu w Kalniku, a na końcu stoi strzelista sosna rosnąca opodal stawiskiego domu.

Naturalną kolejną rzeczą miejscem, w którym pamiątki rodzinne i dokumenty literackie były przez Iwaszkiewicza gromadzone i przechowywane, był dom rodzinny. Najpierw dom w Kalniku, potem w Elizawetgradzie, w Kijowie, w Warszawie, wreszcie na Stawisku. W tym ostatnim domu, w latach już powojennych, pomagali Iwaszkiewiczowi porządkować papiery jego osobiści sekretarze: Józef Zakrzewski, Włodzimierz Sudzicki, Szymon Piotrowski. Od kwietnia 1977 roku Iwaszkiewiczowskie archiwum zaczęła porządkować

¹ Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie, *Listy 1927–1931*, opracowały Małgorzata Bojanowska, Ewa Cieślak, przypisy muzyczne sporządziła Alicja Matracka-Kościelny (Warszawa: Czytelnik, 2012), 141.

² Jarosław Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, opracowanie i przypisy Agnieszka i Robert Papiescy, wstęp Andrzeja Gronczewski (Warszawa: Czytelnik, 2007), 43.

³ Ibidem, 45.

i inwentaryzować Grażyna Martenko-Obrąpalska, która w szkicu *Stawisko*, napisanym w 1995 roku, wspomina:

„Mój dzień pracy rozpoczynał się od wypicia bardzo mocnej, aromatycznej herbaty w kuchni. Udawałam się następnie na górę, gdzie witałam się z panią Jadwinią już dziewięćdziesięcioletnią, która zżywieniem wypytywała mnie o pogodę i o nowinki. W słotne dni zawsze proponowała mi kieliszeczek słodkiej wódki, wyciąganej z jej przepastnej szafy. Pani Jadwinia była ostatnią z żyjących siostr Jarostawa Iwaszkiewicza”⁴.

Przywołałem wspomnienie zastużonej dla Stawiska pracownicy Muzeum Literatury imienia Adama Mickiewicza, by unaocznić trwający po dziś dzień fenomen Stawiska, polegający na zgodnym współistnieniu dwóch porządków: instytucjonalnego i prywatnego, muzealnego i domowego. Nawet teraz, gdy wchodzi się do stawiskiego muzeum, ma się wrażenie, że jest się w domu Iwaszkiewiczów, którzy akurat na chwilę dokądś wyszli. A jeszcze kilka lat temu, gdy żyła mieszkająca i pracująca w Stawisku dawna gosposia Iwaszkiewiczów, Zofia Dzieciotł, około godziny 14.00 rozchodził się po całym domu zapach przygotowywanego przez panią Zosię obiadu.

Po Grażynie Martenko-Obrąpalskiej archiwum rękopiśmiennym opiekowali się Hanna Sikorska, Joanna Trzeciak-Walc, Pan, Małgorzata Bojanowska, a obecnie – od trzynastu już lat – niżej podpisany. Jak Pan zapewne pamięta, wskutek działań samego Iwaszkiewicza, jego sekretarzy, a potem pierwszych archiwistów – archiwum przyjęło obecną postać, będącą uporządkowaną strukturą. Odwzorowanie tej struktury stanowi księga inwentarzowa, w której jako pierwszy widnieje podzbiór literacki o sygnaturach zaczynających się od liter A.L.J.I. (Archiwum Literackie Jarostawa Iwaszkiewicza); w tym podziorze mieszczą się między innymi takie utwory, jak tomy poetyckie, powieści czy opowiadania Iwaszkiewicza. Podzbiór związany z Anną Iwaszkiewiczową oznaczony jest literami A.A.I. (Archiwum Anny Iwaszkiewiczowej) i zawiera zarówno listy rozmaitych osób do Anny Iwaszkiewiczowej, jak i jej własne teksty lub dokumenty z nią związane. Podzbiór obejmujący korespondencję Jarostawa Iwaszkiewicza oznaczony jest literami A.K.J.I. (Archiwum Korespondencyjne Jarostawa Iwaszkiewicza), kalendarzyki i notesy Iwaszkiewicza oznaczone są natomiast literami A.J.I. (Archiwum Jarostawa Iwaszkiewicza). Pozostałe materiały Iwaszkiewiczowskie oznaczone są skrótem V.J.I. (Varia Jarostawa Iwaszkiewicza). Podzbiór rodzinny ma sygnaturę złożoną z liter A.R. i wchodzi w jego skład między innymi materiały dotyczące ojca Anny – Stanisława Wilhelma Lilpopa, a także córek i wnuczek oraz wnuczków Iwaszkiewiczów. Podstawowym elementem archiwum jest teczka, czyli w nomenklaturze muzealniczej: jednostka archiwalna; z kolei teczka zawiera karty dwu- lub jednostronnie zapisane pismem maszynowym albo odręcznym; w teczce znajduje się od kilku do stu kilkudziesięciu kart.

Już po tym pobieżnym rzucie oka na strukturę muzealnego archiwum rękopiśmiennego widać, że zbiory stanowią odwzorowanie historii domu i osób go zamieszkujących. Gdyby zatem opierać się na zawartości archiwum, to należałoby stwierdzić, że kluczową

⁴ Grażyna Martenko-Obrąpalska, *Stawisko*, w: *Stawisko. Almanach Iwaszkiewiczowski*, t. II, pod red. Aliny Brodzkiej i in. (Podkowa Leśna: Muzeum im. Anny i Jarostawa Iwaszkiewiczów w Stawisku, 1995), 163.

postacią zarówno dla archiwum, jak i dla domu był i jest Jarosław Iwaszkiewicz. Świadczy o tym nie tylko archiwum literackie, dobrze już znane, ponieważ niemal wszystkie rękopisy utworów Iwaszkiewicza ukazały się drukiem; przemawia za tym także liczba jego korespondentów: trzy i pół tysiąca. Do trzech i pół tysiąca osób Iwaszkiewicz pisał listy – i jeśli mnie coś niezmiernie zdumiewa w biografii autora *Sławy i chwaty*, to właśnie ta liczba, będąca miarą epistolarnego wigoru, wyrażającego się nie tylko w języku polskim, albowiem Iwaszkiewicz korespondował również po angielsku, duńsku, francusku, niemiecku, rosyjsku, ukraińsku i włosku. Budzi najwyższe zdumienie ta obfitość nazwisk i języków, a weźmy tylko jedno z tych nazwisk, na przykład Jerzego Lisowskiego, i otrzymamy dwa sześćsetstronicowe tomy. Trudno opędzić się od pytań: kiedy Iwaszkiewicz zdążył tyle napisać, jak to w ogóle możliwe przy jego trybie życia – bogatym w podróże, romanse, własną twórczość, redagowanie pisma „*Twórczość*”, aktywność społeczno-polityczną? Odpowiedzią jest tytaniczna pracowitość, szybkość pisania, godna podziwu umiejętność wykorzystania czasu, samodyscyplina, silna wola, znakomita pamięć, niebываła rozpiętość zainteresowań, ciekawość świata i ludzi.

Bogactwu stawiskiego archiwum zawdzięcza Iwaszkiewicz pisarskie życie po życiu. Gdy już się bowiem zdawało, iż po czyścicu milczenia zostanie wtrącony w piekielną otchłań zapomnienia, w 2007 roku wyszedł pierwszy tom *Dzienników*, od którego zaczął się renesans zainteresowania ich autorem, zwłaszcza jego życiorysem. Pamiętam, że na początku lat 90. ubiegłego wieku, gdy byłem studentem polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, chodziły po wydziale słuchy, że w stawiskim archiwum znajduje się dziennik Iwaszkiewicza, ale „dobrze poinformowani” twierdzili, że to błąd, żadnego dziennika nie ma. O tym, że jest, dowiedziałem się od córki pisarza, Marii Iwaszkiewicz, gdy 28 maja 1996 roku odwiedziłem ją w jej ursynowskim mieszkaniu. Kolejne dwa tomy dziennika, które wyszły w latach 2010 i 2011, przysporzyły Iwaszkiewiczowi jeszcze więcej popularności i ugruntowały jego mocną pozycję na literackiej giełdzie.

Podobną rolę odegrały i wciąż odgrywają publikowane po śmierci Iwaszkiewicza jego listy. Jeśli nawet weźmiemy pod uwagę tylko wydane w formie książkowej, ułożymy z nich długi szereg nazwisk; w porządku alfabetycznym są to: Jerzy Andrzejewski, Jerzy Błeszyński, Wincenty Burek, Mieczysław Grydzewski, Paweł Hertz, córki Maria Iwaszkiewicz i Teresa Markowska, Konstanty A. Jeleński, Hélène Kahn-Casella, Wiesław Kępiński, Jerzy Lisowski, Czesław Miłosz, Andrzej Wajda. Warto do tego szeregu włączyć listy Aleksandra Landaua, bo choć nie zachował się do niego żaden list Iwaszkiewicza, to ta ułomna korespondencja wnosi dużo ważnych informacji zarówno o Stawisku, jak i o jego gospodarzach; podobnie ma się rzecz z listami Andrzeja Bobkowskiego i Józefa Rajnfelda. Każda z tych korespondencji odśłania inny wymiar osobowości Iwaszkiewicza, który z proteuszową swobodą dopasowuje się do adresata, nie tracąc zarazem wyrazistości własnego charakteru. Ale też każda z tych korespondencji odśłania inną, obszerną, zawsze ciekawą i bogatą w fakty rzeczywistość. Andrzejewski to wzajemny respekt i szacunek dwu wielkich pisarzy; Błeszyński to namiętna miłość; Burek to dzieje powojennego Sandomierza; Grydzewski to „*Wiadomości Literackie*”, a następnie „*Wiadomości*”

londyńskie pomnożone przez kwestie emigracyjne; Hertz to wtajemniczenie młodego poety w specyfikę warsztatu poetyckiego, a potem w zagadnienia życia literackiego, aż do wyrażenia życzenia, by Paweł Hertz objął po lwaskiewiczzu stanowisko prezesa ZLP, co – jak wiadomo – się nie stało; córki to miłość ojcowska; Casella to kultura francuska, z akcentem postawionym na muzyce; Jeleński to pogodna przyjaźń z Polakiem mieszkającym na Zachodzie, pełna różnorodnych inicjatyw kulturalnych; Kępiński to wychowanie i wprowadzenie w dorosłe życie przybranego syna; Lisowski to redagowanie miesięcznika „*Twórczość*”; Miłosz to głęboka i trudna przyjaźń z geniuszem poetyckim, dla którego lwaskiewicz był pierwszym Mistrzem; Wajda to ekranizacje *Brzeziny* i *Panien z Wilka*; Landau to świat żydowskich przemysłowców z Tomaszowa Mazowieckiego, opisany przez lwaskiewicza w *Pasjach błędomierskich*.

Każdą z tych korespondencji sprowadziłem do jednego głównego tonu, a każdy z tych tonów dla kogoś innego starczyłby na całe życie i za całe życie, podczas gdy u lwaskiewicza to ton jeden z wielu. Toteż często zadaję sobie pytanie: ilu naprawdę było lwaskiewiczów? Jak można zmieścić w jednym życiu, choćby najdłuższym, taką obfitość spraw, wątków, domów i ludzi? A przecież na odkrycie czekają kolejne teczki z listami, z których wyłonią się nowe sprawy, wątki, domy, ludzie: siostry oraz matka to rola brata oraz syna, Piotr Lachmann to kultura niemiecka, Szymon Piotrowski to Stawisko jako folwark, rodzina Świerczyńskich to Byszewy, Tadeusz Kwiatkowski to życie literackie powojennego Krakowa i kulisy działalności Związku Literatów Polskich, którego lwaskiewicz był wieloletnim prezesem. Wymieniłem tylko kilka z planowanych w najbliższym czasie edycji.

A nie wspominałem o najważniejszej – jak sądzę – korespondencji, o listach Anny i Jarosława lwaskiewiczów, obejmujących lata 1922–1979, już liczących cztery tomy. To przede wszystkim pasjonująca historia miłości i przyjaźni małżeńskiej, ale również dzieje Stawiska, rodziny, polskiej literatury XX wieku. Korespondencja ta, gdy zostanie już wydana w całości, doczeka się z pewnością wielu obszernych i wnikliwych analiz, ja zaś ograniczę się do jednej tylko uwagi. Goszcząc i oprowadzając po Stawisku turystów, słyszę co rusz pytanie: czy Anna i Jarosław stanowili szczęśliwą parę? Gdy zostałem o to zagadnięty po raz pierwszy, a na odpowiedź miałem kilka sekund, bo grupa spieszyła gdzieś indziej, odparłem: tak. Lektura każdego kolejnego tomu ich listów utwierdza mnie w owym „tak”, ale pod warunkiem, że szczęście rozumiemy jako pełnię życia, jako splot szczęścia i nieszczęścia, splot miłosny – jak gdyby szczęście i nieszczęście nie mogły bez siebie żyć niczym dwoje kochanków i dopiero wtulenie się nieszczęścia w szczęście daje prawdziwe szczęście. Piszę, używając paradoksów, ale zmusza mnie do tego sam temat: delikatny i nader skomplikowany. Najtrafniej opisał go Pan, Panie Profesorze, w książce *Hania i Jarosław*.

Uczyńmy z listami to, co zrobiliśmy z wierszami: przywołajmy pierwszy i ostatni. Z dostępnych nam korespondencji lwaskiewicza najwcześniejszą jest ta, której adresem był Antoni Małtek, cztery lata starszy od lwaskiewicza, mieszkający w amerykańskim mieście Mount Pleasant, w stanie Pensylwania. Najprawdopodobniej chłopczy zawarli tę

znajomość w ramach akcji szkolnej szukania przyjaciół polsko-polonijnych. Korespondencję zainicjował Iwaszkiewicz 24 maja 1907, lecz ten list nie zachował się w zbiorach Polonijnych Zakładów Naukowych Orchard Lake, w stanie Michigan. Następny, dla nas *de facto* pierwszy, pochodzi z 14 października 1907. Iwaszkiewicz pisał z Elizawetgradu:

„Kochany Antoni!

Przepraszam Cię, że tak długo nie odpowiadalem na Twój list, ale wyjeżdżaliśmy na wieś na lato i list zaledwie przed kilkoma dniami odebrałem. A Ty pewnie już coś złego o mnie pomyślałeś? Piszesz do mnie w swym liście, żebym pisał do Ciebie po imieniu, a sam tytułujesz mnie „szanownym panem”. Czy to się godzi? [...]

Nie będę bardzo ceremonialny w listach, bo na co to się przyda?

Wczoraj byłem w teatrze na przedstawieniu polskim, co u nas jest rzadkością.

Ja wraz z moimi kuzynami i kuzynkami mamy zamiar grać teatrzyk amatorski. Dziś właśnie będzie pierwsza próba.

Czy lubisz teatr, poezję? [...]

Jednocześnie z Twoim listem otrzymałem pocztówkę z Chicago od pewnego chłopca, Edwarda Żółkowskiego.

Czy z Pleasant daleko do Chicago? Nad jaką rzeką jest położone? Napisz wszystko szczegółowo. Chciałbym kiedyś spotkać się z Tobą, gdy już będziemy dorośli lub starzy”⁵.

Ostatni list Iwaszkiewicz napisał w szpitalu do córek, parę dni przed śmiercią, bardzo już nieczytelnym pismem:

„Kochani moi,

Nie mam ani otówka, ani okularów, żeby do was napisać. Strasznie mnie umordowali, nie dopuszczając do kontaktów z wami [...].

już nie mam sił [...]”⁶.

Obydwa listy dzielą siedemdziesiąt trzy lata. W pierwszym jest zapowiedź wszystkiego, co znajdzie się w przebogatej korespondencji Iwaszkiewicza: podróże, osobisty, intymny ton, zainteresowanie teatrem i poezją, żywa ciekawość nadawcy listu; w ostatnim: wyczerpanie, brak sił, przeczucie bliskiej śmierci. Ale poczucie zmęczenia, zniechęcenie, narzekanie na ludzi i przygotowywanie się na śmierć to stali towarzysze życia autora *Brzeziny*. O ile więc pierwszy list rzuca światło na wszystkie następne, o tyle ostatni kładzie się cieniem na wszystkich wcześniejszych, a cała korespondencja Iwaszkiewicza stanowi swoisty epistolarny światłocień, stanowi pełnię epistolarną, będącą odzwierciedleniem pełni życia. Bo kto wie, czy więcej prawdy o nas nie mówi chwila, w której przegląda się wieczność, niż długi namysł. Przy długim namyśle jest czas na przybranie pozy, na kłamstwo – zaś w epistolarnym odruchu jest prawda sekundy, a prawda życia składa się przecież z prawd tych wszystkich sekund, które życie tworzą.

⁵ Jarosław Iwaszkiewicz, Antoni Mańtek, *Korespondencja z lat 1907–1910*, oprac. Alicja Kędziora, Emil Orzechowski, *Pamiętnik Literacki* 1 (2016), 171–172.

⁶ Jarosław Iwaszkiewicz, *Listy do córek*, słowem wstępnym poprzedziły Maria Iwaszkiewicz i Teresa Markowska, oprac. Anna i Radosław Romaniukowie (Warszawa: PIW, 2009), 498.

Szanowny Panie Profesorze, proszę pozwolić, że pogłębię jeszcze poufność tonu. Otóż wieloletnia praca edytorska sprawiła, iż każdy tekst zdaje mi się odrębnym, autonomicznym bytem, domagającym się starannej nad nim pracy. Istnieje zastanawiająca alchemia między czytelnikiem a tekstem, tym bardziej gdy czytelnik jest edytorem lub redaktorem. Wiem, że teksty żyją własnym życiem, użyczonym im przez siłę witalną i duchową autora. Wiem także, że opisana przez autora rzeczywistość czasem go nienawidzi. A co, jeśli tekst nienawidzi autora? Za co teksty mogą nienawidzić autorów? Za wystawienie na widok publiczny, za istnienie niepełne, niedoskonałe? Znamy dobrze wiersz Leśmiana Szewczyk. Ów Szewczyk jest kaleką, a mimo to życie poświęcił i podporządkował Bogu – szyje Mu buty na Jego nieobjęte stopy. Wiemy, że Szewczykowi zejdzie na tej pracy całe życie wyciśnięte z wszelkiej ziemskiej radości. Szewczyk to również dziecko, [u]twór Boga – i choć jest niepełny, niedoskonały, wystawiony na pośmiewisko z powodu kalektwa, nie nienawidzi swojego Stwórcy, przeciwnie. Tym samym o ileż wyżej stoi pod względem moralnym od Boga, który przecież jako Wszechmocny mógł go stworzyć zdrowym. Zawsze patrzyłem na teksty jak Leśmianowski Bóg na Szewczyka, jako na twory, które są lepsze od autora pod względem moralnym. Dlatego starannie opracowuję cudze teksty, nie chcę, żeby miały żal do autorów, edytorów lub redaktorów.

Zabieg animacji, tudzież personifikacji tekstu, był mi potrzebny, żeby zwrócić uwagę, iż w pracy edytora równie ważną rolę jak erudycja i warsztat odgrywają emocje. Kto wie, czy cichym patronem edytorów nie jest bohater *Sznela* Nikołaja Gogola – Akakij Akakijewicz Baszmaczkin, urzędnik najniższej rangi trudniący się przepisywaniem korespondencji, który pozornie nudnemu zajęciu oddaje się z zamiłowaniem. „Za mało jest powiedzieć – czytamy u Gogola – że służył gorliwie: nie, on służył z miłością”⁷. Budził lekceważenie, bo zaledwie przepisywał cudze listy i opatrywał je komentarzem szeptanym pod nosem. Często jednak przepisywanie tekstu rozpalalo w skrybie emocje: „Tam, w tym przepisywaniu, zwidował mu się jakiś własny, urozmaicony i przyjemny świat. Na twarzy jego malowała się rozkosz; niektóre litery były jego ulubieńcami i gdy się dobierał do nich, po prostu przestaczał się: i podśmiewiał się, i mrugał porozumiewawczo, i pomagał sobie wargami”⁸. Nie mniej silne uczucia żywią do rękopisów współcześni edytorzy.

Nigdy wcześniej nie dzieliłem się z czytelnikami wrażeniami i przemyśleniami, jakie mi towarzyszyły przy opracowywaniu listów Iwaszkiewicza i jego przybranego syna, Wiesława Kępińskiego, uczynię to teraz. Pisząc wstęp do ich listów, miałem wrażenie dotykania jakiejś tajemnicy. Jest bowiem coś zagadkowego w ich związku, nie w tym dosłownym znaczeniu, że nie wszystko o nich wiemy. Chodzi o niejasne przeczucie, że w ich spotkanie wchodziło się przeznaczenie – i to właśnie przeczucie starałem się przekazać. Oczywiście nie dosłownie, bo wtedy takie doznanie się uśmierca. Czuję przy pisaniu imperatyw niszczenia pewnych schematów myślowych dotyczących Iwaszkiewicza, czuję nakaz odejścia od estetyzmu na rzecz konkretności i myśli, nakaz zamiany ładnych zdań na ciosy zadawane zdaniami.

⁷ Nikołaj Gogol, *Sznel*, tłum. Jerzy Wyszomirski, w: *Nikołaj Gogol, Wybór pism* (Warszawa: Książka i Wiedza, 1954), 234.

⁸ Gogol, *Sznel*.

Mimo że przepisywanie listów budziło we mnie silne emocje, usiłowałam nadać zdarzeniom racjonalny porządek, umieścić je w określonej strukturze, próbowałam uchwycić sens ludzkich losów. Oddanie się takiemu działaniu przypomina zstąpienie do Faustowskiej krainy Matek, strasznej krainy, z której Faust czmychnął czym prędzej, bo przerażające jest źródło życia. Owo źródło, Panie Profesorze, to jakby odwrotna strona śmierci, nie jej przeciwieństwo.

Zarazem wiedziałam, że mimo całego mojego współczucia dla Iwaszkiewicza nie mogę kierować się litością. Wiedziałam, że o wszystkich jego złych cechach należy mówić, że on sam niejako tego chce, jakby taka pośmiertna krytyka była formą ekspiacji, zadośćuczynienia – jakby Iwaszkiewicz oczekiwał od żywych takiej krytyki. Może się myłę, ale podobną wiedzę znalazłem w Pana książce *Hania i Jarosław*.

Do tajemnicy Iwaszkiewicza usiłowałam dojść przez tajemnicę Wiesława Kępińskiego, bo ona wydaje się mniej tajemnicza. Jest to niebywałe szczęście: ocalenie z egzekucji podczas rzezi na Woli i trafienie na Stawisko – jakby jeszcze dwukrotnie się rodził. Jeśli wykluczę przypadek, to zakładam sens i cel takich arcydziełowych zdarzeń. Pytam więc: co Kępiński zrobił ze szczęściem, z dodatkowymi narodzinami? Los zesłał niepojęte szczęście chłopcu z Woli ot tak, dla kaprysu? Cóż, nic wielkiego z tym swoim wielkim szczęściem nie zrobił. I tu staje przed nami jeszcze większa tajemnica, bo może tutaj nie o Kępińskiego chodziło? Może on jest tylko elementem tajemnicy życia i twórczości autora *Zarudzia*? Może młody Kępiński był potrzebny Iwaszkiewiczowi i dlatego ocalał, a potem trafił na Stawisko? Może szczęśliwe zdarzenia w życiu Wiesia rozegrały się ze względu na Iwaszkiewicza, a nie z powodu Wiesia? Jeśli Kępiński słusznie przeczuwa, że wmieszała się w jego życie opatrzność, to może myli się, sądząc, że wmieszała się, jego mając na uwadze? Może los Wiesia jest służebny wobec losu Iwaszkiewicza?

Są to rzecz jasna pytania, na które nie ma jedynie słusznych odpowiedzi. Przytaczam je, by dać pojęcie o kwestiach, które przychodzą na myśl edytorowi podczas wnikania w sens przepisywanych z rękopisów słów, zdań, całych listów. A jest to – jak sądzę – wnikanie o wiele głębsze od tego, które cechuje zwykłą lekturę.

Na początku listu obiecałam, że na jego końcu zabiorę głos jako historyk literatury. Nie będę chyba odosobniony w opinii, że w ostatnich latach wzrasta rola i znaczenie edytorstwa, a edytorstwa epistolograficznego w szczególności. Szczęśliwą winę – by tak rzec – ponosi współczesna literatura piękna, niedająca czytelnikom takich wzruszeń estetycznych, których oni po literaturze oczekują. W sukurs czytelnikom przychodzą edytorzy, którzy wydobywają z archiwów listy niezwykłych znakomitych pisarzy i ogłaszają je drukiem. Tym samym list, dawny, papierowy list staje się na naszych oczach pełnoprawnym gatunkiem literackim, wiele mającym wspólnego z esejem i reportażem. Esej zaś przyswaja sobie cechy listu, stając się bardziej intymny i silniej związany z życiem prywatnym autora.

Ja zaś, Panie Profesorze, podjąłem się zadania napisania do Pana listu naukowego o listach Jarosława Iwaszkiewicza. Jeśli Pana nie znużyłem, to już dobrze, jeśli zaciekawiłem, to jeszcze lepiej, a jeśli coś Panu powiedziałem nowego lub do czegoś przekonałem, to lepiej być nie może.